

Praca konkursowa.

- Rok 1939 na Kresach Wschodnich. -

Z całej Kresów Wschodnich, w latach 1939-44 najbardziej ucierpiała ludność polska Wołynia, bo z chwili wkroczenia Czerwonej Armii zaczęły na nią spadać drakońskie represje ze strony nacjonalistów ukraińskich. Mielł on prawdopodobne instrukcje z Berlina, bo w sierpniu 39 r. zaczęli tworzyć bojówki i kwatery „nieznów”. Planowali, że z chwili gdy front przesunie się na Kresowe tereny, zatakują z tyłu wojskowe oddziały i będą mordować polską ludność. Wkrótce Czerwonej Armii tylko częściowo pokazywano ich plany. Opierając się na pakiecie Ribentrop - Molotow i zasadzie „przyjaciele naszych przyjaciół, są naszymi przyjaciółmi” - powitali radziecką władzę jako sojusznika i byli pewni, że z tej strony nie im nie grozi. Wprawdzie nie śmiali rozpocząć masowych mordów ludności polskiej, lecz mieli inne możliwości. Porchowali przygotowane wcześniej żółto-niebieskie opaski, przywdziali czerwone i pod szyldem ludowej milicji oraz pretekstem odwetu za karykwy - mordowali policjantów, gajowych i osadników. Rozbrajali polskich żołnierzy przy wydawaniu pomocy żydowskim aktywistom. „Odwidziczili” się za to swoim pomocnikom w latach 1941-42. Na trasie Kostopol-Sarny było kilka wypadków zabójstw rozbrojonych żołnierzy.

Moja siostrzenka - Stefania Grochowska mieszkała w Borestawcu, pow. Kostopol. Opowiadała, że w nocy z 18 na 19-IX-, żołnierze przywieśli rannego majora. Z ich relacji wynikało, że w starciu z bójkami nacjonalistów zginął porucznik i dwóch żołnierzy a major został ranny. W czasie gdy jeden opatrywał oficera,

drudzy prowadzili farmakę, zacielowali na nas rannego
i ruszyli na północ. W ogólnym zamieszaniu stryżonka nie
~~zapo~~ zdążyła zapytać o nazwisko majora.

Polskie oddziały idące w kierunku rumuńskiej granicy, musiały
toczyć wielokrotne potyczki z benderowcami, którzy nie mieli zbyt
wielkiego pojęcia o uzbrojeniu istniejącym ze wszystkiego, co im
tylko wpadło w ręce a więc także z zapalającą amunicją. Nic więc
dziwnego, że w kilku wypadkach, w wyniku strzelaniny sprężyło
kilka ukraińskich chatup (a także i polskimi). Później prasa
radziecka gromiła, że polscy panowie w czasie „pauzowej”
ucieczki palili ukraińskie wioski!

W powiatach Kostopolskim i Rówieńskim były wypadki, że
do dowódców radzieckich jednostek zgłaszały się powojnie
nacionalistów, prosiąc o „placet” na „rżanie Mazurów”.
M. inn. był taki wypadek z naszej okolicy. Mieszkałszy w nie wiel-
kim futorku (50 zagrod) Majdan Kozłowski, na pograniczu
powiatu kostopolskiego i rówieńskiego. Nacionalista ze wsi Natalia,
odległej od nas o 3 km, dn. 18. IX. wyprawili poselstwo do Tuczyna,
deklarując śmiało, że tam napotkają radziecką jednostkę.

Jch kompani, aby skrócić oczekiwania na powrót emisariuszy,
wzięli się hojnie gorzałką a następnie uzbrojeni po zęby
wędzili rajel po sąsiednich futorach: Andrejówce, Czternem
i Kolesiu. - No Mazurci, ostatnia wasza chwila nadeszła -
wykrzykiwali - w nocy będzie wetylni boi, sowiecka artyleria
będzie strzelać, a my będziemy rżaty i palony! -

Na wszystkich Polakach padł głady ostrach. Niektórzy wypro-
wadzili konie i krowy do polskiego lasu. Inni kopali

schrony w zarosniętych krzakami rowach. Na szczęście od dawnego czasu panowała susza i rowy były suche. Przez całą noc ułt nie zmrużył oka. To była nasza pierwsza wojenna, bezsenna noc. Należało, w drodze sąsiedniej informacji, okazało się jakąś pikantną prowokacją wykombinowali banderowcy. Aby bardziej umotywować propozycję „rizania” - zeznali, że w lesie koło Lubowirki koncentrują się polskie oddziały, uzbrajają miejscową ludność i mają zamiar w nocy uderzyć na Turcję. Wydedukowałam naiwnie, że w wyniku tych informacji, radziecka artyleria zacznie na ślepo ostrzeliwać las koło Lubowirki a oni „rizali i palili” a potem wszystko zwałę na karę sowieckich podsków. Dowódca garnizonu zlekceważył donos o koncentracji koło Lubowirki, ale gdy w dwa dni później otrzymał identyczny z innej miejscowości, tym razem umiejscawiający Polaków w lasach k. Rzeczycy - na wszelki wypadek, wysłał kompanię na przeczesanie w.w. lasów. Tymże dnia dowódca innego oddziału maszerującego na Rejone, otrzymał identyczną informację i w kilka godzin później wysłał również kompanię w kierunku rzeczyckich lasów. ~~Ok~~ Około godziny 22⁰⁰ obie kompanie spotkały się koło wsi Rzeczycy. Obaj dowódcy zasugerowani wiadomościami o polskich oddziałach, bez chwili wahania wydali komendy - ogień! Przez kwadrans towa ~~z~~ gwałtownie strzelanina stawała się coraz zacieplejsza. W końcu obaj dowódcy przy pomocy rakiet zażądali wsparcia artylerii i zdziwili się ogromnie, bo nadali identyczne sygnały. Oczywiście odpowiednie ~~z~~ komendy i strzelanina ustąpiła jak wózem ucigi. Zginęło kilku „bojów” a kilku nasza zostało rannych - pierwsze ofiary banderowskiej prowokacji!

Ranek 18 IX, na stacji kolejowej w Kostopolu, banderowcy rozładują transport intendencji WP. Było tam kilka wagonów mundurów, lecy oraz bielizny osobistej i pościelowej. Było również kilka wagonów żywności - konserwy, suchary i kawa zbozowa w kostkach. W kilka godzin później na w.w. stacji dotarł frontowy sanitarny pociąg z rannymi polskimi żołnierzami. Jeden z nich, który jakimś cudem uniknął niewiedzi bomb, dotarł na górskie Kresy. Rannych żołnierzy ulokowano w byłym "Hotelu Europejskim". Leżeli na gołej śłonie, przykryci płaszczami. Do jedzenia dostawali zapiekanki z kartoflami zalane mlekiem i zprawiany pomidorami.

W kilka dni po wkroczeniu Czerwonej Armii, mury i parkany w miastach pokryły się wielką ilością plakatów. Na jednym z nich czerwonoarmista przewijał baquetem białego orła, chyba za to, że szedł się do walki z hitlerowskim najeźdźcą. Na innym opasiony Polak poganiał wychudłego Ukraińca w jarzmie. Jakże bolały takie plakaty. Jestem z 1923r, ale dobrze pamiętam przedwojenne czasy. Pamiętam, że było dużo biedy, było dużo głodnych, (sam byłem bardzo często głodny!) ale podział na biednych i bogatych nie pokrywał się z podziałem na narodowości. Widziałem głodnych Polaków i Ukraińców, widziałem jednych i drugich zapasionych w dobrobycie, więc po co było tak istnieć?

W Polsce przedwojennej były wygłupy różnych lokalnych kacyków, ale wyjątki nie stanowią reguły. Ogólnie borge państwa dążyło idąc tolerancją. Wszystkie mniejszości narodowe miały swoje posioły w sejmie, swoje szkoły a także różne organizacje polityczne, społeczne i handlowe. Widziałem dziesiątki dyplomików